WIDNOKRAG

Z NOWINAMI RZESZOWSKIMI Nr 10 (180) Rok 4 14 111 1965 r.

TYGODNÍK KULTURÁLNÝ



Fot. JANUSZ WITOWICZ

Rzeszów "B", czyli kultura

Za torem kolejowym najczęściej, nic się nie dzieje. Stoi tam zwykle kilkadziesiąt domków, biegnie kilka uliczek, ale tam się tylko mieszka — po książkę, po kawalek kielbasy lub sera, do kina lub świetlicy idzie się "do miasta", na drugą stronę trakcji kolejowej, gdzie jest dworzec, rynek i w ogó-le "Europa". Od tej reguły prawie nie ma wyjątku, zwłaszcza w rze-szowskich miastach i osiedlach. Jasło, Krosno, Sanok, Jarosław, - wszędzie obowiązuje ta sama zasada — z jednej strony dro-gi kolejowej peryferie, trędowate przedmieścia, z drugiej kina, kawiarnie, jarzeniówki na ulicach... Pół biedy, gdy w takich zapomnia-nych dzielnicach mieszka, powiedz-my, dwa tysiące ludzi, ale gdy jest ich dużo więcej, gdy tworzą zwarte osieda?... Ileż dodatkowych kompleksów noszą na swych barkach ludzie z tamtej strony?

Ten wstęp dałem tu po to, by 1/3 mieszkańców Rzeszowa nie czuła się szczególnie upośledzona swoją sytuacją w obrębie wojewódz-kiej "metropolii". Myślę o rzeszo-wiakach mieszkających w Staroniwie, w Staromieściu, w Pobitnem i w Drabiniance. W chałupkach, willach jednorodzinnych, starych galieyjskich czynszówkach po dru-giej stronie trakcji kolejowej i Wisłoka mieszka tyle ludzi jak w dużym mieście powiatowym. Płacą miejskie podatki i czują się zaszczyceni mianem obywateli miasta Rzeszowa. Nie są to — trzeba przyznać — piękne dzielnice. Czegoż można żądać od wiosek wcielonych kiedyś w obreb miasta. Wyboiste uliczki, drewniane zagrzybione domki, cuchnące ściekami strumyki, kioski z piwem, jako miejsce towarzyskich spotkań młodych, gniewnych ludzi — nie tak dawno jeszcze zabawy w remizach stra-żackich, na których pogotowie ratunkowe i milicja miały pełne ręce roboty — posiekać kogoś z ob-cych nożem należało np. w Staro-niwie przed paru laty do dobrego tonu; w Drabiniance, na ludowych festynach, na podwórzu szkolnym kapela ludowa "Głęboką studzien-ka" zrywała po północy ze snu cadzielnice... Ot, zwykłe sprawy środowisk z pogranicza — już nie wsi, ale jeszcze nie miasta...

Tak bylo przez wiele lat, tak by ło wczoraj; może dziś już inaczej spędzają swój wolny czas miesz-kańcy peryferii — może jutro biblioteka, kino, klub zastąpią kiosk z piwem i zabawę w remizie? Po

20 latach awanau Rzeszowa może nadchodzi czas awansu przedmieść "za torem"? Sprawdźmy jeszcze raz nie trzeba wierzyć złej legen-

dzie.

Pobitno – zimowy wieczór –
reacy kulturalno pełnia sezonu w pracy kulturalnooświatowej. Uporczywie szukamy miejsca, w którym ktoś prowadzi taką działalność dla dzielnicy. dzielnicy. Wreszde jest dom kultury i

JAN GRYGIEL

równocześnie remiza Straży Pożarnej. Ale ciemno w nim i cicho. Na drzwiach tabliczka: Woj. i Miejska Biblioteka Publiczna, Filia nr 3. Czynna 3 razy w tygodniu — łącz-nie 13 godzin. Mimo iż dziś powinna służyć ludziom — zamknięta na groźną kłódkę. Nikt nie wydeptał w śniegu ścieżki do drzwi biblioteki. Rozmawiam z ludźmi kręcącymi się po ulicy. "Nie – w remizie nic się nie dzieje przez całą zi-mę — bo tam zimno — nie można Nie, żadnego klubu, ogrzać. świetlicy, kawiarenki tu nie ma to dla ludzi o mocnych nerwach. Do kina lub teatru w śródmieściu? - Można, ale kto będzie stał w zimie na mrozie i czekał na autobus?"

Wracamy. Po drodze osiedle spółdzielcze przy ul. Mieszka I. W jedno i dwurodzinnych domkach około 2 tys. mieszkańców. Usługi? tylko jeden sklep spożywczy i je den kiosk. W pobliskiej Słocinic jest wprawdzie świetlica czynna codziennie w godzinach popołudniowych, lecz brak jej jakiegokolwiek wyposażenia. Co robić w tej jednej pustej salce, jeśli nie należy się miejscowego zespolu pieśni i tańca? Gromadzka biblioteka ma tak złe warunki lokalowe, iż poza wypożyczaniem ksiażek działalności prowadzić nie może. Innymi słowy, tu też prawie nic nie ma, więc jakże obsłużyć jeszcze-mieszkańców rzeszowskiego osied-mieszkańców rzeszowskiego osiedla? Zresztą czy to wypada z mia-sta iść na wieś w poszukiwaniu rozrywek kulturalnych?

W Drabiniance, w starej wiejskiej chalupce - filia Biblioteki Miejskiej. Można w niej pożyczać książkl, można i odczyt zorganizować. pod warunkiem, że słuchaczy nie przyjdzie więcej niż 10 — ale po-kazywać przybyszom z innych

miast nie można. Takie to biedne i maleńkie. Obok nie gotowy jesz-cze dom kultury i remiza Straży Pożarnej, ale już gotowe konflikty strażaków z biblioteką. Mimo starannych poszukiwań nie wię-cej tutaj z placówek k.o. nie znala-

Szczypta optymizmu — w Staro-mieściu. W lokalu dawnej knajpy o nie najlepszej sławie, dość efektowna filia biblioteczna z kącikiem czytelniczym na parę stolików. Jedyna właściwie biblioteka z praw dziwego zdarzenia, normalnie pra-cująca na całym obszarze mojej penetracji. W księgozbiorze 6500 woluminów, z których korzysta około 750 czytelników. Do maleńkiej czytelni co dzień przychodzą uczniowie szkół średnich i przerzuca-

(Ciag dalszy na str. 3)

BARBARA TONDOS

dziewozyna

Madonna podnosi dionie

twarz jest niezdarnie wyciosana w czasach gdy stwórca nie znał anatomii

matowe oczy przepływają po głowach męskiej widowni znużone

Madonna podnosi dlonie poprawia nylonowe paciorki na szyi

WIESŁAW KULIKOWSKI

Chopi

Droga była jak najdłuższy biały klawisz.

- W płucach zieleniło sie pole.

- I stał nieruchomo fortepian nocy.

Wiatr otworzył wiolinowym kluczem złote drzwi słoneczników.

- Noc była tak jasna, że można było zobaczyć w trawie białe dłonie.

- Biegł od wierzby do wierzby cień jak nokturn.

A gdy daleko już zostały czarne ziarna domów, w płucach tylko rechotały żaby i świstał wiatr

- i można było usłyszeć przyspieszony oddech liścia, gdy na drogę upadła z dźwiękiem gwiazda.



Fot. W. BRYDAM

Kiermasz

Nie tylko atrakcyjne, czerwono-ezarne wywieszki ogłaszające, że kiermasz wyrobów pamiatkarstwa regio-nalnego, jaki odbyć się ma w Muze-um Okręgowym w Rzeszowie, stano-wi "je d y n ą o k a z j ę", do-wodziły, że organizatorzy postanowili wl "je d y n a o k a z je", dowodziły, że organizatorzy postanowili
tym razem podejść do spraw całkowicie w sposób praktyczny; że po kilku kolejnych konkursach, jakie istotnie wyloniły drobiazgi artystyczne, atrakcyjne, powabne, drobne, a więc
spełniające wszystkie kryteria, stawiane takim właśnie wyrobom, po rozlicznych dyskusjach, artykułach prasowych (vide m. in. artykuł z 6 numeru "Widnokręgu" — red). dojrzał
ostatecznie moment, by bez fałszywego wstydu, w zagadnienie wmieszał
się... Merkury.

Gdy mimo szalejącej śnieżycy, jaka w przeddzień kiermaszu odcięła
wojewódzkie miasto od wielu jego
powiatowych ośrodków — nie mowiąc już o wioskach, z których wywodzi się większość twórców pamiątek, pewien działacz PTTK, wynajawszy taksówke jednak sforsował
drogę z kańcuta do Rzeszowa, by zadeklarować organizatorom kiermaszu,
iż skłonny jest "na pniu" zakuptó



wszystko co wyeksponowano, kaneut, jak władome, jest celem wie-lotysięcznych wycieczek i z tej racji przede wszystkim winien być zaopa-trzony w o d p o w i e d n i e j r a n g i pamiątki, można było przypuszczać, że impreza potraktowana zo-stała nie jako pokaz, lecz jako przed-

stała nie jako pokaz, lecz jako przedsięwzięcie handlowej natury.

W dniu kiermaszu zjawili się w
muzeum przedstawiciele Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i
Turystyki, przedsiębiorstwa "Bieszczady", z deklaracjami zakupów, gotowi do transakcji członkowie zarządu Okręgu PTTK w Rzeszowie i inni; duża w tym zasiuga Wydziału
Kultury Prezydium WRN, który na
te właśnie możliwości bezpośrednich
kontaktów z twórcami, dogodną okazję poczynienia zamówień zwrócił kilkakrotnie i na roboczo uwagę aparatu Woj. Wydziału Handlu.

kakrotnie i na roboczo uwagę aparatu Woj. Wydziału Handiu.
Nie było więc rzeczą przypadku,
że pracownik FTTK, przechodząc od
stoiska do stoiska, notował sobie adresy twórców Jana Schodzińskiego,
Barbary Trzyny, Andrzeja Ruty, Romarz Zaprzały, Władysławy Pruenal
i wielu innych, u których nabędzie
większe ilości wyrobów ceramicznych.
laleczek, figurek ito.

laleczek, figurek itp.
Cl, którzy wyrabiają pamiątki, byli wśród nich artyści plastycy, jak Franciszek Fraczek, twórcy ludowi Helena Garnearz, rdzenni rzeszowianie An-



drzej Sznajberg, Józef Skorobohaty i in. umawiali się z odblorcami co do szczegółów zamawianych drobiazgów. Jeśli na początku było trochę niepewności, jak organizacyjnie zbyt pamiątek "ustawić", kto miałby się tym w Bzeszowie zajmować, to przyjazd (nieco spóżniony na skutek ośnieżonej drogi, a więc pod sam koniec kiermaszu), rzeczoznawcy branżowego oraz etnografa ze Zrzeszenia Spółdzielnej drogi, a więc pod sam koniec kiermaszu), rzeczoznawcy branżowego oraz etnografa ze Zrzeszenia Spółdzielczego Przemysłu Ludowego i Artystycznego przy CPLIA z Krakowa, którzy oświadczyli, iż wzorem innych miejscowości, Nowego Sącza np. zorganizują również i w Rzeszowie stały punkt skupu pamiątkarskich wyrobów ceramicznych ze skóry, drzewa, artystycznych tkanin, w jakiś sposób koronował wysiki organizatorów, a nawet, określając stereotypowo, otwierał może n owy et ap. ...Oglądając ruch, gwar dziesiątki osób, wypełnione zakupionymi pamiatkami siatki i teczki, sprawozdawca skonny był do optymistycznych przewidywań; gotowe ubyć z żelaznego repertuaru spraw niezalatwionych wieloletnie w oł a n i e ozbyt dla naszych prześlicznych przeszowskich wyrobów pamiatkarskich

szowskich wyrobów pamiątkarskich

CECYLIA BEONSKA Foto, AL. HADALA





Z dyskusji w "Kamenie"

Cudzoziemiec w domu?

Gościmy dziś na naszych łamach redaktora naczelnego "Kameny" Marka Andrzeja Jaworskiego. Jego artykuł na temat toczącej się w tym dwutygodniku dyskusji dotyczy problemów aktualnych i u nas, toteż z pewnością zaintere-suje naszych czytelników.

Problem, który chce poruszyć w "Widnokregu", był tematem artykutu pt. "Cudzoziemiec w domu?" zamieszczonego w "Kamenie". Listy, które napłynejy do redakcji, miedzy innymi i listy z Bzazzone świadowa że mi i listy z Rzeszowa, świadczą, że sprawa żywo interesuje społeczeń-stwo. Warto więc może rozszerzyć dyskusję, tym bardziej, że "Widnokrąg" ma ze zrozumiałych względów znacznie większy nakład niż "Kamena".

Ale do rzeczy. Kanwa rozważań autora "Cudzoziemca w domu?" — Antoniego Waligóry stał się list, jaki 17-letni student warszawskiej uczelni napisał do swojej matki za-mieszkałej w Lublinie. Owa latorośl dostawszy się do stolicy szybko zapomniała o domu rodzinnym. Kie-dy matka czyniła wymówki świeżo upieczonemu studentowi, odpowiedzi napisał:

"Ja wiem, że ty chciałabyś, abym pisał listy jak Słowacki i wyrażał w nich swoją ogromną tęsknotę za domem rodzinnym. Niestety, dawno już minęły czasy romantyzmu. Obecnie, w wieku atomowym, żyje się dniem dzisiejszym, a nie wspomnieniami i roztrząsaniem spraw u-czuciowych. Takie rozmyślania nie-potrzebnie rozklejają człowieka i nastawiają go pesymistycznie do życia; robiq go niezdolnym do pracy. Z tych samych powodów nie chce zbyt często wracać myślami do przeszłości, Z Lublinem nie czuję się specjalnie związany i prawdopodobnie tam już nie wróce, wiec po co wywoływać wspomnienia? Pisresz, że niedługo, ady się usamodzielnię, sprawa moich stosunków z rodzina jeszcze się pogorszy. To iest zrozumiale i normalne: "ptak dorasta i wufruwa z gniazda". Takie lest żucie i trzeba sie z tum pogo-dzić. Jest to konflikt dwóch poko-leń, który nie ma rozwiązania".

List nie jest, jak to się mówi, sfingowany po to, aby wywołał dyskusję. Czytałem go w oryginale. Pomyślalem wówczas: konflikt po-koleń? A może po prostu szczeniacka poza, szczeniacka brutalność? Masz, młody człowieku, siedemnaś-cie lat, cóż możesz mówić o wieku atomowym? Nadal żyłbyś w epoce kamienie łupanego, gdyby twoi bliżsi i dalsi przodkowie nie utoro-wali drogi do sputników, telewizo-rów albo chociażby do zwykłej żarówki. I nie porównuj się do ptaka, czynisz przykrość tym szlachetnym stworzeniom. A jeśli rzeczywiście latasz — robisz to jak nietoperz w ciemnościach..

Uderzyłem w największy dzwon? Może. Faktem jest, że po artykule Waligóry wpłynęło do redakcji "Ka-meny" wiele listów od rodziców za-

MAREK ANDRZEJ **JAWORSKI**

trwożonych taką postawą młodego człowieka. Ale były i listy, mówiące o podobnym stosunku syna do ro-dziców. Oto pisze "starszy ojciec" (tak był podpisany anonimowy list z Rzeszowa):

"Mój syn jest konstruktorem, pracuje w dużym zakładzie. Co do przywiązania do rodziców — prze-jawiało się ono o tyle tylko, gdy... potrzebował pieniędzy. Wówczas pisał do domu serdecznie, gdy pieniądze otrzymał (cały czas mowa o okresie studiów) trudno było się doczekać listu, nigdy nie miał czasu, czekac listu, nigdy nie miai czasu, nie zważał na to, że rodzice niecierpliwie oczekują listu od niego.
Przez cały czas studiów — sześć lat
— był gościem w domu rodzicielskim. Nie się mu u rodziców nie podobalo, dopiero trzeba było spotkań z kolegami i koleżankami, którzy mieli inny stosunek do swoich ojców i matek. Wówczas powiedział, że "tatuś ostatnio troszkę zmąd-rzał"...

List "starszego ojca" jest pelen goryczy. Czyżby wiec sprawa "cu-dzoziemca w domu" nie była odo-sobniona? Co na ten temat myślą sami studenci?

Spotkalem się z grupą studentów Uniwersytetu im. Marii Curie-Skło-dowskiej w Lublinie. Nie zmar-nowalem tych kilku godzin. Rozmowa była bardzo bezpośrednia. Nie silę się, aby ją zrelacjonować w całości, ale sądzę, że niektóre po-glądy mogą zainteresować czytelni-

Oto student czwartego roku prawa. Przyjechał do Lublina ze Slą-ska. Dłaczego aż do Lublina? Po prostu — jak twierdzi — chciał być jak najdalej od domu. To był prze-jaw buntu. Wydawało mu się, że życie stoi przed nim otworem. Dziś

ten młody człowiek, już prawie prawnik, mówi:

— Moje poglądy wzieły w leb. Trafilem w zupełnie inne środowi-sko, o innej mentalności, sporo czasu upłynęło zanim mogłem się jako tako przystosować. Już po kilku miesiącach, a może i tygodniach, zacząlem tęsknić za domem, za rozmową z ojcem, chociaż niekiedy dochodziło między nami do pewnych konfliktów. Każdą dyskusję ojciec ucinał słowami: "Jesteś młody, gu-zik wiesz". Musiało mnie to nastawiać nieprzychylnie, buntować, Z upływem lat rzeczywiście zaczątem się przekonywać, że moje poglądy były bardzo zielone, że istotnie czę-sto "guzik wiedziałem". Ucząc się, poznawałem lepiej życie i dziś znacznie lepiej rozumiem świat niż w chwili przyjazdu do Lublina. Inne też są moje rozmowy z ojciem. Nie zawsze się wprawdzie zgadza-my, ale ja mam większy zasób przekonywających argumentów, też tak, że w pewnych sprawach muszę przyjąć jego poglądy. Wy-tworzył się klimat większego zaufa-nia, klimat wzajemnej tolerancji.

 Właśnie – przerywa inny u-czestnik spotkania, student trzecie-go roku polonistyki – tolerancja jest niezwykle ważną sprawą. My często inaczej patrzymy na życie niż nasi rodzice. Wychowaliśmy się w innych warunkach niż onię bez porównania latwiejszych. Ale czy i my nie mamy swich kłonotów? Czy nasi rodzice. nie mamy swoich kłopotów? Czy nie przechodzimy okresu różnych wahań, załamań? Weźmy chociażby wanan, zaranan? wezmy thociazby problemy religijne. Człowiek prze-staje wierzyć w życie pozagrobowe. Matka zalamuje ręce "Jak ja ciebie wychowałam?" Powiedziałbym chetnie: "Żle. Łatwiej byłoby mi żyć, gdybym teraz nie musiał sam do wszystkiego dochodzić". Ale nie chce jej urazić. Milczę. Obopólny osad jednak pozostaje. Nie byłoby go, gdyby matka lepiej starała się mnie zrozumieć, gdyby była po prostu tolerancyjna. To, że ona wierzy, a ja nie — nie powinno wpływać na nasze życie rodzinne...

Ale wracając do listu, który Waligora cytuje w "Kamenie" dorzuca inny uczestnik dyskusji, student trzeciego roku prawa — to tylko poza. A może i moda? Mcca tylko poza. A może i moda? Mcca każe być cynicznym. Chłopcu zdaje się, że po przyjeździe do Warszawy posiadł wszystkie mądrości świata Ciekawy jestem, czy po pieciu latach studiów nie będzie wstydził się tego, co teraz napisał? Zawiedzie się na kolegach, przyjaciółkach. Może wówczas znajdzie wspólny język z ojeem czy matka. I nie musi, aby tak się stało, być Słowackim. Po prostu — normalnym człowiekiem.

Nie jest więc tak źle z naszą młodzieżą. Spotkanie ze studentami nastroiło mnie optymistycznie. "Cudzo-ziemiec w domu" to nie powszech-ne zjawisko, chociaż nie można go ne zjawisko, chociaż nie można go lekceważyć. Osobiście zalecałbym cierpliwość i... tolerancję. Czy to jest jedyna recepta? A może na te-mat wypowiedzą się także czytelni-cy "Widnokręgu"? Łamy "Kameny" (Lublin, ul. Graniczna 7) stoją otwo-

CZESŁAW PIOTR KONDRACIUK

Noc szpitalna

Orlowski wpatrywał się w grana'owy kwadrat okna, jakby chciał dojrzeć w nim kawał przeżytego czasu, zatrzymać go na chwilę. Na sali było już cicho. Dziś chorzy nie marudzili, Jedynie ten nowy przy ścianie z ropnym zapaleniem wyrostka postękiwał od czasu do czasu i wtedy pojawiała się dyżurna pielegniarka w białym, nakrochmalonym kitlu, którego woń przypominala sale apteczną.

- Cierpliwości, cierpliwości... mówiła, nachylając się nad łóż-klem. – Zaraz będzie pan operowany.

Po przeciwleglej stronie korytarza rozległo się dobrze znane Orłowskiemu dzwonienie narzedzi chirurgicznych. Drgnał na ten dźwięk i gwaltownie odwrócił głowę. Siostra dyżurna spokojnie poprawiała poduszkę. Poznał ją natychmiast — Urszula. Z zadowoleniem patrzył na jej wiotka sylwetke i kasztanowe włosy spięte u góry czepkiem. Jaka ona dobra — pomyślał. Ile u niej poświęcenia, ile serca. Zawsze czekał na jej dyżur, a kiedy zjawiała się uśmiechnięta nie czuł bó-lu, który bezustannie buszował w prawej pachwinie.

- Pan jak zwykle nie śpi, panie

Orłowski - powiedziała. - Ciągle pan patrzy w to okno i patrzy...

— To mój telewizor siostro... Fajny, prawda?

Skinela twierdząco głową, a po chwili zapytała:

 I côż ciekawego dziś w nim pan ogląda? Twarz miała poważną, skupioną, tylko oczy zdradzały, że ją to wszystko bawi.

- Dziś nie specjalnego, proszę siostry... Słaby odbiór... Słaby? — To proszę wyłączyć odbiornik i spać...

Usiadi, lewa noga dotykając pod-łogi. Wtedy poczuł, że z prawej pozostał niewielki kawalek uda, zwykly nieprzydatny kikut. Bezwiednie opadł na miekką poduszkę, wtulił w nia wilgotną od potu twarz, zacisnął zęby. Nie chciał płakać, izy same cisnely się do oczu.

- Panie Orłowski, nie trzeba się tak rozklejać — powiedziała, widząc, że płacze. — Głowa do góry!..

Milczał. Nie miał nie na usprawiedliwienie własnej niemocy. Był dużym, bezradnym dzieckiem, zostawionym na pastwę własnego losu. Siostra Urszula mówiła coś jeszcze, lecz on nie słyszał jej słów. Myślami był już daleko poza mu-

rami szpitalnej sali, wśród gwarzą-cego ulicznego tłumu, wolny od za-pachu lekarstw i stękań chorych. Ciepta lipcowa noc. Ulice powoli zaczynają pustoszeć. Od czasu do czasu przemknie zapchany autobus MPK albo dorożka osobowa z jaskrawo oświetloną tabliczką "Taxi". Przyjemnie iść, wsłuchując się w odgłos własnych kroków. Kroki dudnią tajemniczo, jakby rozmawiały ze sobą, a człowiek nie mo-że pojąć sensu tej mowy. Słucha Shucha wiec owego dudnienia niczym wielkiej symfonii przekonany, że tak już musi być. Inaczej nie potrafil sobie niczego wyobrazić. Ulica skręca teraz w prawo, biegnie rów-niutko aż do parku. Przyśpiesza kroku. Szybciej, szybciej, szkoda każdej sekundy. Tam przecież czera Anna i jak zwykle się niecierpliwi. Zawsze gniewały ja spóźnie-nia, a szczególnie wtedy, kiedy pozuła odór alkoholu. Sam nie wie, iak to się stalo, że zaczał pić. Pozatkowo niewiele, od okazji do okazji. Później częściej, aż w końcu rozpił się na dobre. Pamięta słowa Anny: — Andrzej, tak dłużej być nie może... Musisz wreszcie wybrać mnie albo wódkę... dawał słowo i w zasadzie nie do-

trzymywał obietnicy. Bywało, że odmawiał udziału w libacjach, wtedy szydzili i docinali przy lada okazji. Kapitulował, a przecież kochał Anne bardziej niż ten okropny płyn. Teraz idzie do niej zupełnie trzeźwy, może nawet chuchnąć, jeśli go o to poprosi...

— Na tróke! — dobiega gios z

 Na trójkę! – dobiega głos z korytarza. Jednocześnie otwierają się drzwi i na salę wjeżdża szpitalny wózek nazwany przez chorych karetą.

- To ten pod ścianą - siostra wskazuje salowym chorego na wyrostek. Chory drgnął i odwróciwszy głowę zapytał:

— Już?

- Już jedziemy - odrzekła salowa. - A lewatywa robiona?

 A robiona, robiona... I golenie
 dodał. – Ino strasznie się
 bję tyj operacji. Tyla roboty w boje tyj operacji. polu, a tu masz ci los...

Choroba nie wybiera nela salowa. A bać się nie trzeba, to latwy zabieg. Szast, prast i gotowe ...

- Siostro, co z chorym? - Dlaczego nie dajecie chorego? - pieklił się dyżurny chirurg. - Z zagranigo wieziecie, czy co?

Salowe pośpiesznie ułożyły cho-rego na wózku i odjechały. Sąsiad operowanego niecierpliwie prze-wracał się z boku na bok, aż sprężyny piszczały pod materacem:

- Psiakrew! - mruczał pod nosem. - Nie dadzą człowiekowi spokojnie usnąć, Ciągle w kółko Ma-cieju... – Albo kogoś przywożą, albo odwożą... Ty, stuchaj. Jakże ci tam... Orłowski, czy jak?.. Długo leżysz? Tamten milczał,

Spisz?

Więc czemu nie mówisz! -Długo leżysz? — powtórzył pytanie. — Drugi miesiąc.

- Oool - zdziwił się. To ładnie... Cholernie nudno, - No nie? Tak leżeć i leżeć, i patrzeć na to wszystko... Okropne!

- Okropne! - skwitował Orłowski.

Rozmowa urwała się na chwilę. Leżeli w milczeniu, jakby szukali odpowiednich słów i określeń. Właściwie Orłowski nie miał ochoty na dyskusję. Początkowo był nawet wściekły, że odrywa go od dalszej wędrówki po mieście. Później jed-nak przestał się dąsać. Co mu był winien ten człowiek? Podobnie jak on leżał w szpitalnym łóżku, tak samo cierpiał i nie mógł spać... Kiedy tak rozmyślał tamten znów

Ja już tydzień, na obserwacji. - Wrzód na żołądku. Pieć dni le-żałem na dwójce, teraz tam ciasno, wiec wczoraj dali mnie tu do was. Chyba niedługo pójdę pod nóż. Jak tamten... — wskazał reka na puste łóżko. Coś długo go rżną.

— E, chyba już skończyli — mruknął Orlowski. Na pewno dali go na pooperacvina.

- Może w ogóle nie wrócić... No

- Bywa i tak. - Cholera! - zaklał z przeją-

Spotkanie teatrów lalkowych w Przemyślu

Szczerość nie zawadzi. Otóż gdy w minionym roku, w ładnej sali Teatru Lalki i Aktora w Lublinie zapadła decyzja, że III Spotkanie Teatrów Lalkowych Polski Wschodniej, które staty się już dobrą tra-dycją, organizować będzie rzeszow-ski "Kacperek", wówczas nie brak było wątpjących w możliwość od-powiedniego przygotowania tak popowiedniego przygotowania tak po-ważnej imprezy. Słusznie zastana-wiano się, jaka salę uda się zdo-być w Rzeszowie, gdzie zakwateru-je się pokażną ilość gości itp. Tym-czasem w miarę upływu czasu po-czątkowe watpliwości zaczęły ustę-pować i obecnie można mówie o tym że wszystka powina wyneść tym, że wszystko powinno wypaść dobrze.

Najważniejsze kłopoty, a miano-wicie z sala i zakwaterowaniem odpadły, gdyż impreza odbędzie się odpadły, gdyż impreza odbędzie się w Przemyślu. Tamtejsi działacze kulturalni z wielkim zapałem przystapili do przygotowań. Na posiedzeniach poszczególnych komisji opracowuje się plany dekoracji miasta, oświetlenia. W przygotowaniu jest kilka wystaw, a mianowicie: "Plakat teatru lalek w 20-leciu" oraz wystawa książek fachowych z dziedziny lalkarstwa. Przewiduje się również ekspozycję lalek

lalek
Zrobiono już wiele, ale należy
sodzić, że do 22 kwietnia br. —
dnia otwarcia imprezy, całość
przygotowań zostanie zapięta na
przystowiowy ostatni guzik. Goście przebywać będa w Przemyślu
do 26 IV br. Program jest bogaty
i zapowiada się bardzo interesujaco.

jąco. W pierwszym dniu wystąpią go-Raństwowy spodarze imprezy — Państwowy Teatr Lalki i Aktora "Kacperek" w Rzeszowie wystawi sztukę J. Kaliby pt. "Złoto króla Magamo-na". Teatr "Świerszcz" z Białe-gostoku przyjedzie ze sztuką Z.

Poprawskiego — "Misie Ptysie"
Zespół z Kielc zaprezentuje "Awanturę w teatrze lalek" — Borysowej a z Lublina "Płaszcz" według opowiadania Gogola w adaptacji Tuwima. "Rabcio-Zdrowotek" przy wiezie sztukę Anny Świrszczyńskiej pt. "Szu-Chin". Poza tym aktorzy Państwowego Teatru Lalki i Aktora "Arlekin" z Łodzi przeprowadzą kilka pokazów szkoleniowych. Przedstawienia odbywać się będą w sali Przemyskiego Domu Kultury.

w sali Przemyskiego Domu Kultury.
"Spotkanie" będzie okazją nie tylko do wymiany doświadczeń warsztatowych, lecz także i teoretycznych. O nieustających poszukiwaniach nowych form artystycznych i odkryciach mówić będą wybitni fachowcy lalkarstwa z Polski i z zagranicy. M. Jin. Czesi wygłoszą referat na temat tzw. czarnego teatru, a Niemcy o zastosowaniu nowych tworzyw sztucznych w plastyce teatralnej. Natomiast mgr Alina Stanowska przygotuje referat pt. "Wplyw teatru lalkowego na wychowanie dziecka", a mgr H. Jurkowski — "Teatr misteryjny w dawnej Europie".

Przemyska imprezę śmiało można nazwać wielkim zjazdem lalkarzy z całej Polski. W ostatnim dniu, tj. 26 IV br. Polski Ośrodek Lalkarski Miedzynarodowej Unii Lalkarskiej (POLUNIMA) wyznaczył walne zebranie swoich członków. Oprócz dyrektorów wszystkich teatrów wezma w nim m.

ków. Oprócz dyrektorów wszyst-kich teatrów wezmą w nim m. in. udział: przewodniczący POLU-NIMA dr Jan Sztaudynger, jego zastępca Stanisław Howski, oraz zastępca Stanisław Rowski, oraz sekretarz mgr Henryk Jurkowski. Licznie również będą reprezentowani zagraniczni goście. Spodziewany jest przyjazd fachowców lalkarstwa z Charkowa, Lwowa, Morawskiej Ostrawy, Bratysławy, Zagrzebia i z NRD. (ap)

Rzeszów "B", czyli kultura na przedmieściu

(Ciag dalszy ze str. 1)

ją dzienniki i popularne magazy-Szkoda, że brak szerszej, bardziej urozmaiconej działalności z czytelnikami — prelekcji, spot-kań z pisarzami, konkursów czy-telniczych... Miejsca wprawdzie tu nie za wiele, ale w Drabiniance sporo się robi w gorszych warun-kach kach.

Drugim ośrodkiem kulturalnym Staromieścia jest Dom Ludowy równocześnie Dom Strażaka w jednym gmachu. Tu pięć razy w ty-godniu wyświetla filmy kino "Go-plana". Tu mieści się świetlica szkolna dla dzieci i świetlica dla starszej młodzieży, prowadzone przez nauczyciela, pracuje spo-łeczne ognisko muzyczne pod opieką Towarzystwa Muzycz-nego w Rzeszowie. Właśnie za chwile ma się odbyć popis uczniów ogniska przy współudziale wycho-wanków rzeszowskiej Średniej Szkoły Muzycznej.

Nie — bądźmy sprawiedliwi — jest tu jeszcze pawilonowa, nieduża księgarnia, w której na razie moż-na tylko kupić książkę i przybory piśmienne. Gdyby tak jeszcze do-dać parę taboretów, można by organizować prelekcje i spotkania au-torów z czytelnikami lub wykłady o książce. To na marginesie, pod rozwagę rzeszowskiej dyrekcji Do-

mu Książki.
Później znowu długo nic — do-piero po kilku kilometrach Ludowy Dom Kultury w Staroniwie. Nazwa obiecująca - obiekt znacznie

mniej. Rudera, w której mimo wieczornej pory pusto i glucho. Szyldzik na drzwiach ogłasza, że tu mieści się filia biblioteczna, nie informuje natomiast, w któinformuje natomiast, w rych dniach i godzinach r rych dniach i godzinach można przyjść po książki. "Nie wiem do-kładnie — odpowiada zapytana dziewczyna — zdaje się, że biblioteka jest czynna trzy razy w tygodniu po 2 godziny. Poza tym mil-czącym i ciemnym "domem kultu-ry" także i w tej dzielnicy nie ma najmniejszego kącika, w którym by w sposób zorganizowany i kulw sposob zojadlizowaly i kuralny można spędzać wolny czas.
Nie brak i tu konfliktów.
Mieszkańcy Staroniwy walczą z
Prez. MRN o oddanie im jedynej
większej sali w dzielnicy, mieszczącej się właśnie w Domu Ludowym, zajętej obecnie przez PPIE w Rzeszowie na próby zespołu artystycznego. Na poparcie swych żą-dań argumentów im nie brak. Tak o tym pisali w liście do redakcji:

o tym pisali w liście do redakcji:
"Smutne to ale niestety prawdziwe, że władze miasta tak mało interesują się życiem, troskami i potrzebami mieszkańców rzeszowskich
dzielnic... U nas z braku świetlicowego pomieszozenia nie dzieje się nic...
Żadnych śladów kulturalno-rozrywkowej działalności. Nawet zebrania nie
ma gdzie zorganizować nie mówiąc
już o towarzyskich spotkaniach...".
Na liczniku samochodu 35 km
drogi. Wizja lokalna skończona.
Whioski nasuwaja sie same. Na Wnioski nasuwają się same. tych przedmieściach mieszkańcy sa pozbawieni rozrywek kulturalnych, pozbawieni atmosfery miej-skiej...

Próbowano przed paru laty coś w tej dziedzinie zrobić (odbyła się narada przedstawicieli przyłączonych dzielnic, przedstawicieli MRN oraz kierowników placówek kultu-ralno-oświatowych w Drabiniance) ale nie widać skutków postanowień

i ustaleń tej konferencji. Spotkałem się z opinią, iż nie na-leży się przejmować sytuacją na rzeszowskich przedmieściach, bo jakież to I przedmieścia — zwyczaj-ne wsie, objęte granicami admini-stracyjnymi miasta. Ale Pobitno. Drabinianka i Staroniwa nawet w Drabinianka i Staroniwa nawet w porównaniu ze wsiami są wyraźnie pokrzywdzone. W wiekszości rzeszowskich wsi tętni dziś mocno życie kulturalne. Tu zaś odbija się ciągle piłeczki. Mieszkańcy przedmieść żądają, by wszystko dla nich zrobiło miasto, bo im się należy, jako obywatelom Rzeszowa — Prezydium MRN oczekuje na inicjatywę i samowystarczalność w dziedzinie usług kulturalnych mieszkańców dzielnic przyłączonych. Trudno liczyć w tej przyłączonych. Trudno liczyć w tej chwili na zasadnicze inwestycje kulturalne w tych rejonach, budo-wę kin czy domów kultury. Możliwości inwestycyjne i budżet

wydziału kultury MRN w Rzeszowie wyglądają dość groteskowo w zestawieniu z potrzebami szybko rosnącego miasta wojewódzkiego. Skoro wiadomo, że miasto nie może podołać swoim obowiązkom w stosunku do miejscowości przyłą-

czonych, że to jest ponad jego sily, może by warto zaapelować o pomoc do Prez, WRN. Niechże przykład koordynacji środków i wysíłków idzie z góry. Tylko połączona inicjatywa i patriotyzm lokalny ojców miasta i województwa pozwolą na zlikwidowanie kompro-mitująco bliskich białych plam na karcie Rzeszowa. A także dobra wola i zaangażowanie w te sprawę związków zawodowych, zakła-dów pracy i innych instytucji kul-

turalno-oświatowych Dlaczego np. PUPiK "Ruch" szuka miejsca dla swych klubów w kasy-nach oficerskich i wyższych uczelniach, gdzie stanowią one kwiatek przy kożuchu, a nie wejdzie na tę ziemię niczyją, dlaczego dwa duże zakłady przemysłowe w tam-tych dzielnicach: "Alima" i Zakła-dy Mięsne nie zdobęda się na zbudowanie klubu fabrycznego lub wspólnego zakładowego domu kul-tury w Staromieściu.

Dlaczego nikt nie pomyśli o rozsądnej koordynacji wysiłków fi-nansowych w Słocinie i na Osied-lu przy ul. Mieszka I. Można by tam przy zespoleniu dobrej woli miasta i GRN w Słocinie wspólnie wyremontować lub zbudować dom kultury, który by służył i miesz-kańcom osiedla, i gromadzie? Dlaczego wreszcie poza sporadycznymi przypadkami (walka o Dom Strażaka w Drabiniance) mieszkań-cy zza toru poprzestają na biernym wyczekiwaniu, co im los przyniesie lub wytwarzają niepotrzebne konflikty, utrudniające pracę? ...Takie "dlaczego" można by mno-

Zarysowują się pewne perspektywy poprawy tego stanu rzeczy w Pobitnem (projekt likwidacji baru samoobsługowego i zlokalizowania tam filii bibliotecznej), w Drabiniance wykończenie i oddanie w jesieni do użytku Domu Strażaka, zlokalizowanie tam filii Domu Kul-tury WSK i biblioteki, w Staroniwie - (remont i oddanie do użytku mieszkańców Domu Ludowego). Ale to są tylko półśrodki. Kiedyś, gdy powstaną już nowe osiedla mieszkaniowe na Baranowce, przy ul. Marszałkowskiej, w Drabiniance może (jeśli inwestorzy o tym nie zapomnieli) decydująco poprawi się sieć usług. Powstana tam księgar-

nie, biblioteki, może kina. Ale to znów dość odległa przy-szłość. Na dziś trzeba koniecznie opracować realny, ale równocześnie skuteczny plan działania w dzie-dzinie kultury, rozrywki i wszeldzinie kultury, rozrywki i wszel-kich innych usług dla dzielnic przy-łączonych. Wspólny wysiłek czynów społecznych mieszkańców, obydwu rad narodowych i wszyst-kich instytucji k.o, pozwoli odrobić w tej dziedzinie wieloletnie za-niedbania. Taki konkreiny plan powinien znaleźć się w nowym programie wyborczym w zbliżającej się kampanii do rad narodowych, ale, oczywiście, nie jako kielbasa wyborcza i most przez nieistnieją-ca rzekę. Z tego będziemy rozlica rzekę. Z tesaczek czać przyszłych radnych.

JAN GRYGIEL



Fot. MICHAL KOPEC

clem. Niedługo i ja tam pójdę. Mam pietra..

Nie bądź dziwny - przerwał Orłowski. Wytną ci kawalek żo-łądka, jeśli sytuacja będzie tego wymagala, popasują, pozeszywają i nawet się nie obejrzysz jak zaczniesz brykać. A ja? — Nie warto mówić. Nigdy nie będę biegał, nigdy nie zatańczę. Mam dwadzieścia sześć lat i wieczne kalectwo. Patrz,

Podparł się na łokciu, odrzucając energicznie koldrę.

— Widzisz? — powtórzył. Prawą nogę szlag trafił. — Nie ma! To straszne — szepnal żołąd-kowiec, a po chwili zapytał:
 W wypadku, co?

 W wypadku, ale nie musiało do tego dojść... Nie musiało bra-cie – powtórzył dla utrwalenia myśli. To wódka zabrała mi nogę... Żeby ją szlag... Urwał w połowie zdania szukając odpowiednich słów do motywacji swych wywodów. -Mialem dziewczynę... Fajna babka... Miesiac temu, przed wypadkiem umówilem się z nią w parku i kiedy szedlem do niej spotkali mnie kumple. Byla sobota. Zapropono-wali wspólny wyjazd do N. na za-bawę bez babek. Po długich namowach wyrazilem zgodę. Wróciłem po motor i pojechaliśmy. A ona tam czekala na mnie, rozumiesz? Cze-kala, gdy ja tymczasem pilem wódkę. Dopiero po północy wracaliśmy, wszyscy trzej dobrze podpici. Oni pierwsi na jednym motorze, ja z tylu za nimi... Teraz sam nie

wiem, jak to się stało, że uderzy-łem w drzewo. Zmiażdżyło mi pra-wą nogę. Kiedy odzyskałem przytomność byłem po amputacji. An-na przyszła na drugi dzień. Była jak zawsze miła, nawet nie robila wyrzutów z powodu tamtego spot-kania, ale ja wiem, że ona mnie nienawidzi. Nienawidzi mnie za moje dotychczasowe postępowanie. Stracilem Annę, stracilem pracę... Wszystko stracilem! Et, wszystko gówno. Za późno na rozmyślania...

- Tak, - westchnął żołądkowiec. Przez długie lata uczymy się rozumu i cieżko nam to przychodzi. Dopiero konflikt pomiędzy rozu-mem a rozsądkiem otwiera nam oczy i pozwala jaśniej patrzeć dotychczasowe postępowanie. Wte-dy oceniamy całą sytuację. Dlacze-go tak jest? Orłowski milczał. Słowa huczały mu w uszach, jak nadciągająca burza, tłukły się w szczelinach mózgowych agresywne i niespokojne, zalewały pojemność czaszki. A więc zacznie od początku nowa ere, nowe życie. Stanie się innym człowiekiem... Czy teraz, tym co się stało, da sobie rade? pozór wszystko takie proste, nieskomplikowane, a w zestawieniu z dniem codziennym nabiera innych barw, innych wartości i ciężarów gatunkowych. Znowu popatrzył w okno. Jego regularny pros-tokat wyraźnie odcinał się od bled-nącego mroku, dając ujście wędrującym myślom i cierpieniom.

Rzeszów, 4. XI. 1964 r.

Zaczęło się od zawieszenia w korytarzu administracji gazowni kolorowego afisza Orbisu, zachęcającego do podróży zagranicz-nych. Zaraz powiało dziwnym pradzikiem. Już na drugi dzień pokoiku referenta Muchy znalazła się naprzeciw biurka wycięta z zagranicznego magazynu barwna podobizna niemal nagiej Murzynki na tle palm. W sąsiednim pomieszczeniu wykwitła na ścianie egzotyczna bezludna wyspa z parą rozbitków, zaopatrzonych w składaną kuchnię, kieszonkowe radio i telewizor. Wolne miejsca na powierzchni biurek zaroily się zagranicznymi widokówkami.

Powiało więc dziwnym prądzikiem — i wkrótce stało się nie do wytrzymania. Każdy zapragnął najoczywiściej wielkiej podróży i wielkiej przygody.

Urzędowanie, tak dotąd sprawne niezawodne, zaczęło trzeszczeć szwach. Pewien klient wpadł do dyrekcji z zażaleniem, że zamiast "zapłacono" wymalowano mu na rachunku ręcznie trzy pę-dzące po morzu okręciki. Inspektor Szelmutko odkrył w paru sprawozdaniach luki wypełnione sylwetkami samolotów odrzuto-wych, Pod jednym z rysunków Ale nic podobnego się nie sta-widniała uwaga: "W piątym oknie io. Sytuację rozwiązało samo ży-ru 112 lecę ja".

W ogóle pojawiły się jakieś bazgroty na ścianach w najbar-dziej nieoczekiwanych miejscach w lokalu gazowni:

ROMUALD LENECH Tajemnica gazowni

"Od niedzieli do niedzieli W Rzymie, w Alpach, lub w Brukseli". "Zakładajmy gazownie w Pakistanie" itp. "Tęsknię do ciuchów

z Cejlonu"! Dyrektor Łamutka, zaniepokojony ogólnym zametem, nosił się początkowo z zamiarem wypuszczenia z najgłośniejszych nieco pary (na wzór wypuszczenia gazu ze zbiornika). Bardziej kompromisowy wicedyrektor Waśko ra-dził dla rozładowania napięcia urządzić 1-dniową wycieczkę do pobliskich Biadowolic na poziom-

Ale nic podobnego się nie sta-

Otóż wkrótce zastanowiły wszystkich charakterystyczne objawy w życiu gazowni: codzienne rytmiczne opadanie fali gorączki podróżniczej około godzin południowych, związane z narastającą absencją pracowników w tych porach dnia. Znikano i pojawiano się niewiele później skądś grupkami i wszystko powracało do normy.

Przewidujący dyrektor kazal na wszelki wypadek zablokować wszystkie wyjścia, z wyjątkiem jednego, prowadzącego do garażu. Zabieg ten jednak nie przyniósł rezultatu. Co gorsza, ujawniły się nowe niezwykle fakty: spoza ścian zaczęły docierać dziwne odgłosy, ni to chrapania dzikich zwierząt, ni to odległych strzałów, to znów niewyraźne tony piszczałek zmieszane z podejrzanymi chlupota-niami i szumami.

Rozwiązanie tajemniczej zagadki nastapilo wskutek zwykłego przypadku: Dyrektor zajęty rozmową z inspektorem Wieluszką na temat degrengolady pracowników gazowni, uderzył w ferworze pięścią w ścianę. Pod naciskiem świetnie zamaskowane drzwi od zapomnianego magazynu puściły. Odsłoniła się przed zdumio-nymi panami czeluść wypelniona

(Ciag dalszy na str. 4)

na whrosi

Cynicy

garda nieledwie obdarzając bogactwa i sławę. Zresztą takich znaleźć dziś byłoby raczej trudno! I za-szczyty kochamy i pecunia nam non olet; z ta zaś niebagatelna resztą, a więc cnotą różnie się w naszym świecie dzieje... Na tyle różnie, że niedy nie podjęłabym ryzy-kownego trudu wyszukania jej należnego w życiu nowoczesnego człowieka miejsca.

Tu się roztrząśnie zwulgaryzowane pojęcie cynika, potoczne, dzi-siejsze. Oznacza ono ni mniej ni więcej tylko groźnego kpiarza, któremu wygodnie nie uznawać przyjętych ogólnie zasad moralnych, ma-jącego z filozoficzną szkołą jedną wspólną cechę — pogardę. Pogardę

ala wszelkich społecznych wartości. To on właśnie wymyślit zabawne hasełko pod tytułem "czy się stoi czy się leży dwa tysiące się należy" i rozpoczął czas leżenia. Zakpił z nas. Budował dom w przerwach między wymyślaniem dowcipów na temat rzeczywistości. Żeby zaprzeczyć ewentualnemu zarzutowi leże-nia — stał. Na jednej nodze z drugą zgiętą w kolanie, palił ekstramocno; szydził, bawił. Po czasie leżenia nadchodził czas wypiaty pierwszej, na-stępnej i jeszcze jednej, aż ugruntowana pozycja nadwornego lenia zamykała otoczeniu drogę do dochodzenia konsekwencji, uprzednio za-mykając mu oczy na własne niedo-

Istnieje taki stary dowcip z gatunku czystego nonsensu: jaka jest różnica między autobusem? Chcialoby sie to przetransponować, gu-biąc po drodze nieco nonsensowności: jaka jest różnica między cyni-kami? Jaka? — ideologiczna: większość w nic nie wierzy, wyznając ogólnie zasadę tumiwisizmu, mniej-szość wierzy w pieniądz i tworzy nieco patologiczną grupę cyników obsesyjnych, a zarazem aktywnych.

Taki buduje swój autorytet na pospolitym pyskowaniu, które, byleby zahaczało o dowcip, zawsze znajduje nabywców. Inny wyciąga klasyka literatury i szermując Trembeckim, przystosowuje jego "racyja silniejszego zawdy lepsza bywa" do codziennej pracy. Po drodze gubi gorzką prawdę cytatu na rzecz swoistego oportunizmu i własnej wygody. Bo brak poczucia odpowiedzialności za własne decyzje, decyzje nierzadko ryzykowne ale konieczne oraz zostawianie dalszych konsekwencji temu "silniejszemu" najczęściej dowodzą, że kpiarz umyl rece, by umknąć sprawiedliwemu nodziałowi ról. Wiele w tym wszystkim hipokryzji i szyderstwa, które, przeflancowane na grunt społeczne-go wspólżycia, podświadomie wy-rządzają spustoszenie wśród "rzędu niewinnych" i deprecjonują wartość uczciwości.

Boję się przy tej okazji trochę o posądzenie, jakie może się mimowiednie zrodzić, że holduję starej, niedobrej zasadzie "świętości nie szargać", dlatego od razu wyjaśniam, że kpiarz i cynik to dwie różne postacie, że cynika nazwałam kpiarzem, który podrwiwa z ogólnie przyjętych wartości. I tylko w tym kontekście probuję go zobaczyć. Bo niepokoić zaczyna ta drwiąca nutka szyderstwa, będąca jednocześnie próbą narzucania reszcie krytycznego ponad miarę oceniania dobrych zjawisk. Można wybaczyć młodej dziewczynie, że nie chce ujawnić swego pozytywnego stosunku do ideałów i twierdzi, że się przeżyły, zdewaluowały czy też po prostu ich nie ma. Można wybaczyć, bo jej cynizm szkodzi tylko jej własnym uczuciom, jest nieszczery, jest poza tym forma samoobrony przed sentymentem, krótko - jest pozq, niewiarą. Gorzej, gdy czyta się na przy-kład kolegów z dużych (czasem i mniej dużych) tygodników i dostrzeże się u nich te samą nutkę poblażliwej kpiny, która spada na miasto i ludzi. W tym deszczyku nierzadko obraźliwych epitetów t w powierzchownym ślizganiu się po wysiłkach tych ludzi, którzy miasto tworzą, nadają mu formę oraz treść dostosowaną do możliwości i warunków, przejawy cynicznego umniejszania pozytywów są oczywiste.

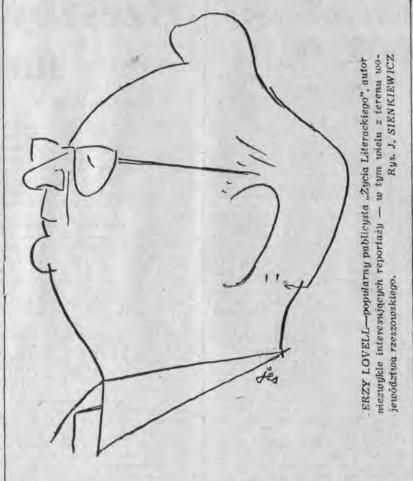
Nieznośną staroświecczyzną są dla mnie dzisiaj sformułowania typu miasteczko Polski B, osamotniona prowincja i wszystkie inne przedwojenne nierzadko przywary mia-sta. I tylko cynik obsesyjny, taki,

Nie, nie o tych mowa, którzy który raz ufundował własną wiarę przed dwu i pół tysiącem lat ogło- w dogmat krzywego zwierciadła posili cnotę najwyższym dobrem, po- trafi odkrywać na nowo rzeczy raz powiedziane. Zle to zupełnie dla niego, gdy fakty przeczą mu nie-zbicie, gdy nawet wyjątki nie mają ochoty popierać jego regul.

Ale ułatwia mu zadanie każdy krytyczny indywidualista, który bez entuzjazmu podchodzi do wielu zjawisk natury społecznej. I choć krytyka tego drugiego jest niewatpli-wym przejawem troski, staje się jednocześnie wodą na młyn dla naszego cynika; sporadyczną wypowiedź pozwala uogólniać.

Gdy uczciwego Polaka przeraża stan mnożących się przestępstw gospodarczych, kpiarz z tej gorącej wypowiedzi kuje dowcipny slogan — "kradnie nasza Polska cała". Ku oburzeniu uczciwej masy pracują-cych, a uciesze naiwnych i krótkowzrocznych sieje to uogólnienie na wyrost niepokój, zamet i nieufność. Ten, który je posiał w gruncie rze-czy stoi obok, bo wszelkie autory-tety oraz wzorce są mu osobiście obojetne. Nieobojetna mu tylko bezkarna zabawa na cudzy koszt. I w ten sposób, metodą sprytna i cichą tworzy sobie groźny kpiarz własna kliczkę z nieświadomych. Powiecie, że nietrwałą; oczywiście, ale nawet efemeryczne zjawiska, które jak błyskawice pomykały przez nasze życie i były naturalnym skutkiem wielu poszukiwań (a tym w ich po-czątkowej fazie towarzyszą pomytki), potrafily przez krótki czas swes trwania wyrządzić wcale niehlahe szkody w psychice wielu lu-dzi. Niestety, te poszukiwania były konieczne w prawidłowym rozwoju przeobrażeń społecznych, dawanie zaś wielkiej tolerancji wszelkim chwastom ludzkim, do jakich na pewno z czystym sumieniem można zaliczyć niemałą rzeszę cynicznych kpiarzy, potrafi zachwiać w niejednym z nas wszelką odporność na trudne zjawiska naszej epoki. Co wiecej, powiekszy zastęp darmozjadów o elastycznym sumieniu, któ-rych prawidłowe reakcje ida w kierunku własnej małej korzyści.

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA



Rzecz o polszczyźnie

"Zażyć z Mańki"

Ob. Ryszard O. pisze: "Czytając zbiór gawed J. M. Ossolińskiego trafilem na zwrot: "Krzysztof (diabla) z MAJKI ZAZYWAŁ". Siyszałem już to powiedzonko i czyniło na mnie zawsze wrażenie czegoś prowincjonalnego, a nawet brukowego, chociaż może niestusznie. Proszę o wyjaśnienie mi rodowodu i znaczenia tego zwrotu".

tego zwrotu".

Zwrot, o który idzie, brzmi wiaściwie ZAŻYC Z MANKI i liczy sobie już klikaset lat. Najbardziej niejasny jest tu wyraz MAJKA, właściwie MANKA, gdzie niegdzie wymawiany także właśnie MAJKA. W dawniejszym jezyku MANKA oznacza "lewa reka" i pochodzi z włoskiego MANCA o tym samym znaczeniu. I tak np. czytamy w słowniku Khapskiego z r. 1641: "Lewa reka MANKA", u Staszica: "Panteusz i prawica, i MANKA sprawny". Jeszcze i dziś czasami spotyka się

zwrot POWOZIĆ z MANKI, tzn. trzyma-jąc bicz w lewej ręce. Dawniej także przymiotnik MANKI oznaczał wtórnie "lichy", "wybrakowany", "oszukany", np. "Oflara nie ma być MANKA, to jest kusa",

"lichy", "wybrakowany", "oszukany", np. "Olfara nie ma być MANKA, to jest kusa",
Ten sam rdzeń włoski odnajdujemy w wyrazach określających człowieka leworekiego; nazwa ta ma różnorakie formy w zależności od miejsca użycia; MANKUT, MANKAT (już w XVI w.), MAJKIET, MAJKIELA, MANI-CHACZ, MANIA, MANDA, MANKATY, MANCZASTY itd. Ze wszystkieh tych prowincjonalnych lub ludowych określeń poprawny jest tylko MANKUT.

Ponieważ wiekszość ludzi używa przeważnie prawej ręki, lewa więc. mnież zręczna, od dawien uważana jest za gorszą. Stąd też płynie, że czyny ludzkie, te gorsze, najczśćiej związane z kradzieża i oszustwem, określa się wyrażeniem "na LEWO"; również falszywe dokumenty określa się przymiotnikiem LEWE. Za czym wszystkie gorsze postępki, plynące jak gdyby z lewej, "nieudanej" ręki, określajo się dawniej jako pochodzace z MANKI, iż z lewej ręki. Pierwotnie wyraz ZAŻYĆ obok wielu innych znaczeń, miał też to ujemne "oszukać", "podejść", np. w w. XVIII: "Jakżem starca z aż ył". Wymowe tego czasownika i smak zaostrzyło dodanie do niego wyrażenia Z MANKI, Sam zwot ZAŻYĆ Z MANKI oznaczajacy "wywieść w pole". "oszukać", "naciągnać" itd., na/lepszy okres swój ma w wieku satyry i komedii, tł. w w. XVIII. Nieżliczeni hipokryci, wydrwigrosze, bawidamki, hulaki i oczajdusze, uwijajacy się po scenie oświeceniowego teatru, nieraz wszyskie misterne mici swoich intryg uplatają jedynie po to, by nalwnych i łatwowiernych Z MANKI ZAŻYĆ. Zwrot ten dziś jest już rzadkością wobec mnogich innych zwrotów i wyrażeń, którymi w omówionym znaczeniu posługuje się współczesny człowiek. Chociaż wyglada tak tajemniczo, etymologia jego jest jasna i nie zawiera w sobie nie brukowego ani nagannego.

WIDNOKRAG odpowiada

Ob. Dionizy B. — Zawadka — To nie ładnie tak podkradać. "Dwie są me milości i dwie śmierci moje" — to "pożyczone" od Jana Lechonia z tomiku "Srebrne i czarne". "Pytasz co w two-im życiu jest z wszystkich rzeczą główną", to także od Lechonia z tego samego wiersza. "Rozmiłowała się ma dusza w ojczystych promieniach zórz", "Rozmiłowała się ma dusza w cichym szeleście drzew" — to znów plagiat z Kasprowicza. Reszta w "utworze" dodana jest dla zatarcia śladów. A jeśli to mlał być dowcip (bo i to możliwe) to mógłby być trochę lepszej jakości.

"Olaf z Krosna": Nie skorzystamy. Opowiadanie zbyt rozgadane, przefilozofowane i tow sposób mentorsko-dydaktyczny. Komentarz przytiacza nikią fabulę i zaciera zupelnie tok wydarzeń. A już chyba zupelnie zbyteczne w tej prozie są rozważania na tematy kosmosu, galaktyk i materii. Nawiasem mówiąc, zupelnie nie rozumiemy kto zastrzeli te trzy dziewczyny, dlaczego i kiedy.

Ob. Z. K., Walawa, pow. Przemyśl: Nie wiemy kogo pan w swoim wierszu wysyła na bagnety i po co. Pisze pan "Idż na bagnety! Trzymaj się prosto. Bij w serce wroga, aż krew wytrysnie"... Czy to ładnie tak podżegać do wojny? Drugie wiersz – także się nie udał. Na pytanie z listu, czy te wiersze mają jakiś sens – odpowiadamy; nie!

my: niel
Zbyszek z Krośnieńskiego, L. Ch. z
Zbyszek z Krośnieńskiego, L. Ch. z
Anoka, Tadeusz Krościenko Wyźne.
M. K. Stalowa Woja: Nie będziemy
drukowali. Wszystkie te próby pozbawione są jakichkolwiek szans.

Tajemnica gazowni

(Clag dalszy ze str. 3)

niesamowitymi zjawami i buchająca symfonią dziwacznych dźwięków: Z prawej strony, w słabym oświetleniu, czołgały się cztery przybrane w tropikalne helmy po-stacie, z wyciągniętymi przed siebie na podobieństwo broni kijami. Jedna z nich poszturchiwała piątą postać, dzierżącą w ręku jakiś krótki przedmiot. Osoba ta przy wymijaniu biurowego rododendrona, ustawionego w charakterze palmy, zawadziła o doniczkę i straszak przedwcześnie wypalił. Ścigana przez pięć postaci lwica zerwała się z czworaków i odgarniając nylonową grzywę, krzyknęła: "Bo ty Pieniążek, zaw-sze musisz zepsuć zabawę!" grzywę,

- Patrzcie dyrektorze - szepnał zdumiony inspektor — widzi-cie, kto jest lwicą? Największa trusia z Inkasa, Tampiszewska.

Dyrektor Łamutka oczom swoim nie wierzył. Na środku zapomnianego magazynu poważny kierownik kasy Pędurko puszczał. klęcząc, elektryczną kolejkę we wściekłym tempie. Raz po raz ktoś w drodze do niebotycznej sterty krzeseł imitującej drapacz chmur, potykał się o sznur prowadzący do kontaktu. Dała się ciosem w serce: Obok kija z przysłyszeć uwaga:

je Chicago, bo cię huknę w garb. wzdłuż rzędu krzeseł ustawionych Zdanie skierowane było do pana kolisto najwierniejsze siły żeńskie podrygującego na czworakach. okrytego długim kocem i imitującego wielbłąda. W pewnym momencie poganiające go parasol-ką koleżanka Śmieszyńska wyjęła spod koca poduszkę i oznajmiła kategorycznie:

Ide się zdrzemnąć pod piramidę. Znudziłeś mnie, Prokuściak, Już wolę, słowo daję, goryla,

W lewym rogu magazynu ryczał istotnie goryl, czyli urzędowo rachmistrz Brażak, rozebrany do kapielówek i okutany w stary błam. Otaczał go gęsty tłum koleżanek, zagrzewając do pokonania w kierunku pionowym wieszaka, ustawionego obok balii z wo-dą z napisem "Morze Śródziemne". W oddali, w takt "muzyki" wy-

konywanej przez kilku panów na grzebieniach majaczyły postaci egzotycznych tancerek, przyodziane w prześcieradła.

Wnikliwe oko inspektora Wieluszki, pokonując półmrok, dostrzeglo pod nachyleniem muru grupę. której identyfikacja personalna stała się dla dyrektora Lamutki

twierdzoną tabliczką z napisem: - Prokuściak, nie trącaj w mo- "Place Pigalle" uganiały gesiego Sekretariatu. Za gromadką pań podażali w podskokach Pasieczka i Trybkiewicz, renomowani pod-skakiewicze biurowi, zdolni do wszystkiego.

> Przeklęty Paryż - zajęczał dyrektor i trzasnął z mocą zamaskowanymi drzwiami od maga-

W tydzień po opisanych wypad-kach jakakolwiek absencja pracowników w ciągu dnia pracy, należała do przeszlości. Wejścia do zapomnianego magazynu gazowni, zarówno tajne, jak i oficjalne, zo-stały sumiennie zaryglowane lub zamurowane.

Dyrektor Lamutka, nie ukrywając złego humoru, informował krótko zebranych o najbliższych

- Czekają mnie ważne obowiązki służbowe. Za pięć dni od dziś wybieram się na trzymiesięczną delegację służbową do Włoch, Grecji i Egiptu, Może uda mi się zresztą przy okazji trochę wypocząć. Licze na dobre sprawowanie kolegów.

zdarzenia tygodnia

Odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Obchodu "Dni Rzeszowa". Podczas zebrania omówiono zadania pięciu wytonionych komisti oraz przedstawiono ogólne zelożenia programu obchodów tegorocznych "Dni". Przypuszczalny termin imprezi druga dekada czerwca. Organizatorom żwczymy powodzenia, a mieszkańcy Rzeszowa z pewnością ocenią sprawiedliwie ich wysliek.

W sali WDK w Rzeszowie soliści Opery Warszawskiej (Halina Slonicka, frena Ślifarska, Zdzisław Nikodem i Jerzy Artysz) oraz Państwowa Orkiestra Symfoniczna, którą dyrygował Tadeusz Chachaj przedstawili rzeszowskiej publiczności, w wykonaniu estradowym, opere Giuseppe Verdiego — "Travlata". Podobne koncerty odbędą się w Stalowej Woli, Radymnie i Jarosławiu.

wej Woli, Radymnie i Jarosiawiu.

* * *

W związku z cyklem odczytów, poświęconym sztuce polskiej, który cieszy sie dużym powodzeniem, Muzeum w Łancucie urządziło wystawe współczesnego malarstwa polskiego. Wystawiono tam 23 obrazy znakomitych polskień malarzy współczesnych o europejskiej sławie, jak Cybisowej, Rudzkiej, Wasilkowskiego, Szczepańskiego i Marczyńskiego oraz najlepsze prace malarzy rzeszowskiego środowiska plastycznego.

5 bm., tj. w sobote, zespôt dramatyczny Zw. Zaw. Prac. Państw i Społecznych przy Prez. PRN w Krośnie "Maska" wystawił na scenie Domu Kultury
"Górnika-Naftowca" premiere sztuki
Nicodemiego pt. "Gałganek". Sztuką
wyreżyserował Witold Janeczko.

* * *

21 marca br. w sali Zakiadowego Domu Kultury WSK w Rzeszowie odbedzie się organizowany przez ZW TPPR wojewódzki przegląd amatorskich teatrów poezji, zgłoszonych do II Ogólnopolskiego Festiwalu Amatorskich Teatrów Poezji z repertuarem rosyjskim i radzieckim. W dniach 10—12 bm. w Lesku, Sanoku, Krośnie i Jarosławiu dokonano przeglądu repertuaru zgłoszonych do eliminacji zespolów, a w Rzeszowie oceniono zespół teatru żywego słowa "Meluzyna".

* * *

6 i 7 bm., konsultant Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego, reż. Irma Gulska, konsultowała grupe recytatorów, zakwalifikowanych na centralne eliminacje XI Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Jak już podawaliśmy, w eliminacjach centralnych, które odbedą się w dniach istralnych, które odbedą się w dniach istralnych istralnyc

Dział instruktażowo-metodyczny WDK W Rzeszowie zorganizował w dniach 10 — 12 bm. seminarium teatralne stopnia podstawowego dla instruktorów zespołów wiejskich. Szkolenie, które prowadzili aktorzy i instruktorzy WDK obejmowało tematy: kultura żywego słowa i praca retysera z zespołem.

* * *

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna oraz Wojewódzka Komisja Zw. Zaw. w Rzeszowie zorganizowały w dniach 9 — 11 bm., seminarium dla pracowników wypożyczalni powiatowych i miejskich bibliotek publicznych, bibliotek związkowych i wojskowych. W ciągu trzech dni omówiono m. in. z uczestnikami szkolenia najaktualniejsze zagadnienia z dziedziny pracy z czytelnikami, a przedstawiciel wyd., "Iskry" zapoznał z planami wydawniczymi na br.

* * *
W Dąbrowicy, pow. Tarnobrzeg, działający przy klubie-kawiarni zespół teatralny wystawił premierę "Moralności
pani Dulskiej" G. Zapolskiej w rczyserli Stefana Mijala, kierownika Ośrodka
Instruktażowo-Metodycznego PDK w
Tarnobrzegu.

Zespół tęatralny Ocholiczej Straży Pożarnej w Dynowie wystawił premie-rę "Uczty morderców". Sztukę wyre-żyserowała mgr Janina Jarosińska.

W sobote, 6 bm., w kinie "Robotnik"
w Brzozowie odbył się przegląd harcerskich zespołów choralnych, zorganizowany pod hasiem: "Meldujemy społeczeństwu, partii — kim być".
W przeglądzie wyróżniły się drużyny harcerskie z Technikum Ekonomicznego oraz Zas. Szk. Handlowej w Brzozowie.

wie.

* * *

Ukazał się pierwszy zeszyt "Rocznika Naukowo-Dydaktycznego", wydawanego przez Studium Terenowe Krakowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. To blisko 300-stronicowe wydawnictwo składa się z dwu cześci. Pierwsza zawiera przemówienia wygloszone przez rektora krakowskiej WSP, prof. Wincentego Danka, I sekretarza KW PZPR w Rzeszowie, Władysława Kruczka i dyrektora generalnego Min. Oświaty mgr Stanisława Dobosiewicza na uroczystości inauguracji pierwszego roku akademickiego, wykład inauguracji pierwszego z rocznej działalności ST kradama Przybosia oraz sprawogdanie prorektora doc. dra Franciska Persowskiego z rocznej działalności ST krakowskiej WSP w Rzeszowie.

Na część drugą składaja się rozprawy naukowe: Stanisława Frycie — "Tydzień" piotrkowski, jako czasopismo społeczno-literackie", Jerzego Jarcwieckiego — "Powieści historyczne J. I. Kraszewskiego ("Gencza i klosyfikacje"), Antoniego Jopita — "O "Braciach ślubnych" Zygmunta Kaczkowskiego", Stefana Reczka — "O nazwach nowienia w "Panu Tadeuszu" (supiement leksykograficzny do stylu Adama Mickiewicza)", Jana Kulpy "Materiały środowiskowe w procesie nauczania języka polskiego". Redaktorem I zeszytu "Rocznika" jest dr Stanisław Frycie.

W Mielcu staraniem Wydziału Kultu-

W Mielcu staraniem Wydzialu Kultu-ry PRN i Biblioteki Powiatowej otwar-ta została wystawa prac plastyka ama-tora Tadeusza Przywary. Jest to już pląta w tym mieście ekspozycja prac tego twórcy.

Wydaje Wydawnictwo Prasowe "Nowiny Rzeszowskie" - RSW "Prasa", Adres redakcji: Rzeszów, ul. Zeromskiego 5. Telefony: 2059, 2057 - wewn. 138. Materialów nie zamówionych codekcja nie zwraca.